



Jurij Ignatjewicz Muchin, *Antirossijskaja podłost'. Nauczno-istoriczeskij analiz. Rassledowanije falsifikacyi Katynskogo diela Polšej i Gienieralnoj prokuratoroj Rossii s celju razżecz nienawist' polakow k russkim, Krymskij Most-9d: Forum („Riekonstrukcyja epochi”)*, Moskwa 2003, ss. 762, il.

Jurij Muchin po raz kolejny, tym razem w blisko osiemsetstronicowej książce *Antyrosyjska nikczemność. Analiza naukowo-historyczna. Rozprzestrzenianie fałszerstwa sprawy katyńskiej przez Polskę i Generalną Prokuraturę Rosji w celu rozpalenia nienawiści Polaków do Rosjan*, neguje odpowiedzialność sowiecką za zbrodnię katyńską. Jego wcześniejsza stawiająca tę tezę niewielka praca *Katyński kryminal* wywołała w połowie lat dziewięćdziesiątych zrozumiałe oburzenie w Polsce¹. W najnowszej publikacji Muchin nie tylko podtrzymuje po-

¹ J.I. Muchin, *Katynskij dietiektiw*, Moskwa 1995.

przednie twierdzenia, ale wzbogaca je o dodatkowe wątki, rozwijając swoją wersję kłamstwa katyńskiego do niebotycznych rozmiarów. Wszystko to na początku XXI wieku.

Historię sprawy katyńskiej w przewrotnej interpretacji autora *Antyrosyjskiej nikczemności* można streścić następująco: Hitler postanowił skłócić ZSRR – dźwigający największy ciężar wojny z Niemcami – z resztą państw koalicji antyniemieckiej. W tym celu w 1943 r. rozkazał odkryć mogiły polskich oficerów zamordowanych przez Niemców w 1941 r. pod Smoleńskiem i ogłosić, że dokonali tego Rosjanie w 1940 r. Polski rząd, przebywający w Londynie, podchwycił niemiecką prowokację, co spowodowało trudności w dalszym prowadzeniu działań wojennych i dodatkową, niepotrzebną śmierć milionów sowieckich, brytyjskich, amerykańskich i niemieckich żołnierzy. W latach osiemdziesiątych zdrajcy z Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Generalnej Prokuratury ZSRR (następnie Rosji) oraz Rosyjskiej Akademii Nauk reanimowali prowokację w celu popchnięcia krajów Europy Wschodniej do NATO. Tezy te Muchin rozwija, uzasadnia i wzbogaca licznymi dygresjami, połączonymi antypolską obsesją, w dwóch częściach książki: *Norymberski rozrachunek* oraz *Falszerstwo sprawy katyńskiej*.

Część pierwszą poświęca w większości nie samej sprawie katyńskiej, lecz przedstawieniu czarnego obrazu Polski i Polaków na przestrzeni dziejów. W rozdziale *Pod brzemieniem szlachty* cofa się do XVIII stulecia, rysując barwny obraz polskiej anarchii po podwójnej elekcji Augusta III i Stanisława Leszczyńskiego na tron polski w 1733 r.² Następnie stwierdza, że polska elita XVIII wieku niczym nie odróżniała się od elity w wieku XX, tak samo uciekającej przy najmniejszym niebezpieczeństwie, gardzącej interesem własnego narodu, ufającej zagranicy i tak samo sprzedającej (s. 37).

Bilans II Rzeczypospolitej najlepiej puentuje wedle Muchina fakt opowiedzenia się w październiku 1939 r. ludności zachodniej Ukrainy i Białorusi za przyłączeniem do ZSRR, wykazujący nicość poprzedniej państwowości. Podejrzanie, że wyniki głosowania były sfałszowane, Autor usiłuje obalić argumentem o zbyt krótkim czasie, jaki miałyoby na to NKWD, które np. na wysiedlenie prostytutek ze zdobytego obszaru potrzebowało siedmiu miesięcy (s. 58). Przekonuje czytelnika, że do przeprowadzenia manipulacji konieczne były skomplikowane zabiegi, ignorując wszechwładzę sowieckiego państwa, które mogło po prostu ogłosić każdy wynik. Niebezpieczne jest to, że współczesny czytelnik, nieznający bliżej realiów epoki, może ulec takim rzekomo zdroworozsądkowym, technicznym argumentom Autora, który nie twierdzi przecież, że NKWD nie było zdolne do fałszerstwa, ale wtedy zwyczajnie nie mogło go popełnić z powodów logistycznych.

W rozdziale pod charakterystycznym tytułem *Polska jako hiena na polu walki* Muchin przedstawia rolę naszego kraju w genezie drugiej wojny światowej. Oskarża II Rzeczpospolitą o próbę wykorzystania Anschlussu do zagarnięcia Litwy (s. 96) i odmowę – mimo nalegań Francji – zawarcia sojuszu z Czechosłowacją

² Muchin powołuje się na wybitnego dziewiętnastowiecznego historyka rosyjskiego Siergieja Sollowjowa, we wstępnych partiach książki przytacza też wielokrotnie polską pracę: D. i T. Nałęcz, *Józef Pilsudski. Legendy i fakty*, Warszawa 1990.

przy możliwym udziale ZSRR, który ocaliłby Europę i samą Polskę przed Hitlerem (s. 98), a wreszcie – przez odmowę przekształcenia antysowieckiego sojuszu z Rumunią w antyniemiecki – o próbę skierowania agresji hitlerowskiej na ZSRR bezpośrednio przez Rumunię i państwa bałtyckie (s. 105). Te twierdzenia, oscylujące od przeinaczania faktów aż do konstatacji kompletnie absurdalnych, prowadzą Autora do obciążenia Polaków winą za rozpętanie drugiej wojny światowej i za jej milionowe ofiary. Wedle Muchina do postawienia Polaków przed trybunałem w Norymberdze starczyłoby już anektowanie przez nich w przededniu wojny Zaolzia (s. 102). Wydarzenie to jest przedstawione jednostronnie, bez uwzględnienia racji polskich i nawet zająknięcia się o zdobyciu tego obszaru przez Czechosłowację kosztem walczącej w 1920 r. z bolszewikami Polski. Cały ten wywód stanowi jaskrawy przykład odrażającej metody zamieniania miejscami kata i ofiary, metody, w której zbrodniarza się uniewinnia, a pokrzywdzonego stawia na ławie oskarżonych.

W dwóch kolejnych częściach Autor skupia się już na udziale Polski w samej wojnie. Rozdział zatytułowany *Wojna po polsku: obrona Polski* poświęcony jest głównie wojnie obronnej 1939 r., która jest dla Muchina nie tylko przykładem polskiej indolencji, ale i dowodzi małej wartości moralnej narodu. Przejawem polskiej nikczemności jest ewakuacja władz cywilnych i wojskowych najpierw z Warszawy, a potem poza granice państwa. Wyznaczenie już w początku działań odwrotu wojsk polskich na Rumunię i Węgry, a nie po prostu ku granicy sowieckiej, ma być dowodem polskiego tchórzostwa (s. 172). Biorąc pod uwagę inwazję sowiecką 17 września, zarzut co do kierunku odwrotu do sprzymierzonej Rumunii jest jeszcze jednym pełnym tupetu kuriozum, od jakich roi się w tej pracy. Koronnym przykładem małoduszności w kampanii wrześniowej ma być też przeniesienie kwatery Naczelnego Wodza do Brześcia; poświęcony Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu podrozdział *Gnuśny głównodowodzący* prowadzi Muchina do konkluzji, że wiele by dał, gdyby polską metodę prowadzenia wojny przejęło współcześnie NATO. Dla nienawidzącego paktu Muchina jest to zapewne najcięższa obelga wobec polskiego wysiłku zbrojnego w 1939 r.

W rozdziale *Wojna po polsku: oswobodzenie Polski* Muchin zaatakował natomiast politykę polską w dalszej części wojny. Przykład działań, jakie należało prowadzić, dali według niego politycy czescy z Edvardem Benešem na czele, który w 1943 r. porozumiał się Rosją, by w 1945 *via* Moskwa trafić do Pragi, gdzie powstał rząd jakoby niepodległej i mającej dobre stosunki ze wschodnim sąsiadem Czechosłowacji (s. 276). O istocie tych stosunków i dalszej czeskiej drodze do komunizmu woli już Autor nie wspominać. Tymczasem – jak twierdzi – polskie władze na emigracji w Londynie od początku prowadziły politykę antysowiecką i proniemiecką. W związku ze sprawą katyńską w sposób najgłupszy i szkodliwy dla dobrze pojętych interesów własnych Polacy sami sprowokowali zerwanie stosunków z ZSRR. Zrobili to nie z idiotyzmu (choć Muchin wielokrotnie podkreśla, że głupcami byli), ale złej woli, idąc na pasku III Rzeszy. Ich celem było wbicie klina między sprzymierzeńców, ale na szczęście – jak dowodzi Muchin – Anglicy nie dali się długo wodzić za nos Sikorskiemu, bo ten zginął w katastrofie gibraltarskiej. Trudno dziś powiedzieć, czy był to wypadek, czy dzieło Anglików, na co bardzo wiele wskazuje; w każdym razie – dodaje zaraz Muchin – „Jeśli to rzeczywiście zrobił Churchill, to dziękuję mu za to, ale lepiej by było, gdyby

utopił w La Manche całą londyńską szlachtę jeszcze w roku 1940, gdy oni zmiatali z Angers do Anglii” (s. 284). To szokujące zdanie trafnie podsumowuje stosunek Muchina do polskiego udziału w drugiej wojnie światowej.

Nawiązując już bezpośrednio do sprawy katyńskiej, jeszcze w pierwszej części książki Muchin wprowadza określenie „brygady goebbelsowskie” jako synonim wszystkich, którzy przyczynili się do wyjaśnienia prawdy o zbrodni. Szczególną uwagę skupia na trwających od marca 1992 do sierpnia 1993 r. działaniach komisji ekspertów Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej do sprawy karnej nr 159, czyli rozstrzelania polskich jeńców wojennych z obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Ostaszkwie i Starobielsku w kwietniu–maju 1940 r. (s. 70 i 94)³. Nazywa tę komisję „goebbelsowską brygadą prokuratorską”, tak jak np. komisję mieszaną, której przewodzili Rudolf Pichoja i Aleksander Gieysztor, zalicza do kategorii „goebbelsowskich brygad akademickich”. Druga część *Antyrosyjskiej nikczemności* jest już w całości poświęcona demaskowaniu wszelkich „brygad goebbelsowskich” i demistyfikowaniu ich tez o sowieckim sprawstwie zbrodni – w celu ukazania czytelnikom Muchinowskiej prawdy o Katyniu jako zbrodni niemieckiej.

Siódmy rozdział książki – *Uwarunkowania, motywy i przebieg przestępstwa w Katyniu* – Autor rozpoczyna od podważenia tezy o tym, że państwo sowieckie miało jakiś cel w masowym rozstrzelaniu polskich oficerów, przy czym posługuje się wyjątkowo prymitywnym i mętym argumentem – że wysuwany jakoby przez zwolenników winy sowieckiej motyw „stalinowskich represji” jest po prostu śmieszny. Sam Muchin jest tu bardziej śmieszny niż groźny, bo podaje – bez wyraźnego związku z rozważaną kwestią – co najwyżej kategorię przestępczej działalności państwa sowieckiego, a nie konkretne motywy, których wskazać można wiele, z chęcią wyniszczenia polskich elit dla ułatwienia opanowania całego kraju na czele, czy choćby zemstą za klęskę 1920 r. Do nich Autor nie potrafił się odnieść. Stwierdza natomiast, że motyw mieli Niemcy, czyli to oni byli sprawcami, a obecnie nawet naukowcy głoszący winę Sowietów wstydzą się mówić o ich motywie, wiedząc o miałości własnej argumentacji (s. 350). O których naukowców chodzi, tego już Muchin nie pisze. Podaje natomiast jeszcze, że Rosjanie rozstrzelali tylko indywidualnie i po procesach sądowych, w związku z czym nie mogli być sprawcami tej masowej zbrodni. Choć znowu nie ma to bezpośredniego związku z kwestią motywu, to warto zwrócić uwagę na konstrukcję tego argumentu. Muchin stosuje tu typową dla siebie metodę wyciągania wniosku z założonej tezy, którą w tym przypadku jest jego kłamstwo o losach więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. W ten sposób manipuluje tokiem rozumowania czytelnika. My oczywiście wiemy, że skoro NKWD dokonało masowego mordu na polskich oficerach, to znaczy, iż właśnie taka metoda zbrodni należała do jego arsenału. Inne masakry tylko to potwierdzają. Ale np. młody czytelnik z Moskwy czy Petersburga może niestety wpaść w tę powtarzającą się pułapkę logiczną Muchina i nie zwracając uwagi na absurdalność podawanej na wstępie jako aksjomat tezy, uznać cały wywód za prawdziwy.

³ W skład komisji wchodził: Borys Toprin, Aleksandr Jakowlew, Inessa Jazborowska, Walentina Parsadanowa, Jurij Zoria, Lew Bielajew.

W tym samym rozdziale prezentuje Muchin jeszcze inny, wyjątkowo perfidny sposób podważania prawdy o zbrodni sowieckiej – wykorzystuje podanie przez Niemców bezpośrednio po odkryciu mogił w Kozich Górach zawyżonej liczby 10–12 tys. polskich ofiar, które miały tam spoczywać. Wynikało to z błędnego, jak się potem okazało, założenia, że leżą tam także więźniowie obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, którzy zostali zamordowani przez NKWD w tym samym czasie, kiedy więźniowie z Kozielska, czego domyślano się już przy odkopywaniu mogił w Katyniu, a później definitywnie potwierdzono. Ostateczne ustalenie miejsc ich kaźni trwało jednak znacznie dłużej niż w przypadku więźniów Kozielska i skończyło się właściwie dopiero w początku lat dziewięćdziesiątych. Ta sytuacja sprawiała, że przez wiele lat po zbrodni snuto przypuszczenia co do miejsc tragedii; wśród pojawiających się, ale niepotwierdzonych wersji było np. zatopienie barki z Polakami na Morzu Białym. Muchin, żerując na tych dramatycznych powikłaniach tragedii, stara się dowieść, że skoro początkowo źle podano liczbę ofiar Katynia, to znaczy, że wszystko jest wymysłem i mistyfikacją. Ignoruje przy tym fakt, że i sowiecka komisja Nikołaja Burdenki podała w styczniu 1944 r. taką samą (około 11 tys.) liczbę ciał znalezionych w lesie katyńskim. Podobnie eksploatuje historię z barką, twierdząc, że skoro ta nieprawdziwa wersja była brana pod uwagę przy dochodzeniu do prawdy o zbrodni sowieckiej, obala to sam fakt jej popełnienia. Umieszczenie w 1952 r. tej wersji w protokole prac zasłużonej dla wyjaśnienia zbrodni Komisji Kongresu Amerykańskiego do zbadania zbrodni katyńskiej⁴ uznaje za świadectwo niewiarygodności jej wszystkich ustaleń; kpiąc z Amerykanów, z właściwą sobie lekkością dodaje, że jest to dowód na zaraźliwość polskiego idiotyzmu (s. 358). Warto w tym miejscu przypomnieć, że już prof. Jerzy Łojek przewidywał takie przewrotne wykorzystanie wspomnianych omyłek do podkopywania prawdy o Katyniu⁵. Szczególnie w argumentacji Muchina jest wykorzystanie do podbudowy własnej odslony kłamstwa katyńskiego zatajania w ciągu minionych dekad informacji o zbrodni przez jej sprawców. Oszustwo rodzi oszustwo.

Stosuje też Muchin bardziej bezpośrednią metodę przeczenia dowodom komunistycznej zbrodni. Stwierdza, że pod Charkowem i w Miednoje nie znaleziono dowodów na to, iż leżą tam Polacy. Na wszelki jednak wypadek dodaje, że tamtejsze odkrycia mogące za tym świadczyć zmistyfikowała „goebbelsowska brygada” z Głównej Prokuratury Wojskowej, karmiona duchowo przez polsko-amerykańskiego księdza Zdzisława Peszkowskiego⁶.

Z kolei (zilustrowane porównawczym obrazkiem) podważenie sowieckiego sprawstwa przez argument, że Rosjanie strzelali swoim ofiarom w szyję, a oficerów w Katyniu uśmiercono strzałem w głowę, co wskazuje na stosujących taką metodę Niemców, jest ponownie opieraniem wniosku na fałszywym założeniu (s. 379).

⁴ Komisja ta zakończyła pracę w 1952 r., wskazując jednoznacznie na sowieckich sprawców zbrodni. W PRL jej raport wywołał histeryczną reakcję władz, które rozpętały kampanię kłamstw na temat sprawy katyńskiej oraz falę antyamerykańskich enuncjacji.

⁵ J. Łojek, *Dzieje sprawy katyńskiej*, Białystok 1989, s. 36. Autor podał, że już od 1941 r. krążyły niepotwierdzone informacje o zatopieniu jeńców z Ostaszkowa. On sam uznał je za prawdopodobne co najwyżej w odniesieniu do niewielkiej części więźniów.

⁶ Ks. Zdzisław Peszkowski, zasłużony dla zachowania pamięci o zbrodni kapelan Rodzin Katyńskich, został ostro zaatakowany w prodrodziale *Śledcze cuda Kościoła rzymskokatolickiego* (s. 363).

Dodatkowo Autor podsuwa czytelnikom tabelkę, według której w Katyniu posługiwano się bronią niemiecką, co należy uznać za odwołanie się do starego chwytu kłamców katyńskich – że naboje produkcji niemieckiej użyte podczas masakry świadczą o jej sprawcach (s. 380). Tymczasem wiadomo, że ZSRR importował duże ilości takiej amunicji przed wybuchem wojny z Niemcami w 1941 r.

Wyjątkowo spekulatywną metodą zakłamania posłużył się Muchin przy opisie przypadku Stanisława Swianiewicza, jedyne go więźnia Kozielska ocalałego z transportu śmierci. Twierdzi, że gdyby NKWD rzeczywiście dokonało mordu, to na pewno nie dopuściłoby do ocalenia świadka (s. 347). Robi więc oko do czytelników: owszem, Rosjanie byliby zdolni zrobić coś takiego i to z absolutną dokładnością, skoro jednak w machinie zbrodni wystąpiła usterka, jest ona dowodem na to, że wprawiło ją w ruch nie sowieckie kierownictwo, ale jacyś partacze. Zaiste makabryczna to logika. Muchin oczywiście milczy o tym, że Swianiewicz nie został wypuszczony, a po prostu przewieziony na dalsze śledztwo na Łubiankę, a jego wydostanie się na wolność było wynikiem dalszych, złożonych i niemożliwych do przewidzenia nawet dla sowieckiej bezpieki okoliczności⁷.

W kolejnym rozdziale – *Zafalszowanie sprawy katyńskiej przez Niemców i Polaków w roku 1943* – koncentruje się na obaleniu jednoznacznie wskazujących winę sowiecką ustaleń międzynarodowej komisji powołanej po odkryciu mogił katyńskich przez Niemców. Pisze, że podniesienie całej sprawy w 1943 r. miało służyć Niemcom do zjednoczenia Europy przeciwko „żydobolszewizmowi”, dlatego do komisji zaproszono antykomunistów i antysemitów (s. 384). Gdyby Niemcom przyświecały czyste intencje, chęć ujawnienia faktycznej zbrodni sowieckiej, uczyniliby to już w końcu 1941 r. (s. 386).

Wedle Muchina wiarygodność ustaleń komisji z 1943 r. definitywnie podważają późniejsze zeznania dwóch jej członków: Czecha Františka Hajka i Bułgara Marko Markowa. Profesor Hajek jeszcze w 1945 r. zdystansował się od swojej wcześniejszej opinii, a w 1952 r. stwierdził, że do udziału w całym przedsięwzięciu zmuszono go groźbą obozu. Markow natomiast sam zgłosił się w styczniu 1945 r. do sądu i odwołał poprzednie twierdzenia oraz oświadczył, że podpisał protokół końcowy pod presją, na wojskowym lotnisku (s. 389–390). Są to stare argumenty kłamców katyńskich. W rzeczywistości członkowie komisji, którzy w wyniku podziału Europy stali się mieszkańcami bloku sowieckiego, zostali poddani brutalnej obróbce przez służby bezpieczeństwa i zmuszeni do zmiany zeznań. Jeszcze przed procesem norymberskim funkcjonariusz NKGB Kirsanow meldował z Bułgarii samemu prokuratorowi Andriejowi Wyszyńskiemu o prowadzeniu intensywnych działań wobec obywateli współpracujących z Niemcami w związku z Katyniem. Taki telefonogram znajduje się w dokumentach sprawy nr 159⁸.

⁷ Swianiewicz wydostał się z łagru po zawarciu układu Sikorski – Majski. Według niego powodem wyłączenia go z transportu katyńskiego była chęć prowadzenia przeciw niemu dalszego śledztwa (S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 108 i n.). Jerzy Łojek (*Dzieje sprawy katyńskiej...*, s. 23) stwierdza, że przyczyną mogła być duża wiedza Swianiewicza o gospodarce III Rzeszy, którą ZSRR chciał wykorzystać.

⁸ I. Jąźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyni. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998, s. 236. Uruchamiając nagonkę przy pomocy bratnich partii komunistycznych, próbowano zmusić do zmiany relacji bądź zdyskredytować również członków komisji po zachodniej stronie kurtyny, jednak bez powodzenia; por. J. Zawodny, *Katyni*, Lublin – Paryż 1989, s. 145.

Muchin zna powody zmiany opinii Markowa, sam przytacza passus z książki Czesława Madajczyka o przymusie, pod jakim znalazł się Markow od 1944 r., po wejściu w konflikt z władzą ludową w Bułgarii⁹. Obala jednak tego rodzaju argumenty twierdzeniem, że Bułgaria do 1946 r. nie była komunistyczna, a co do Hajka, to mieszkał on w Czechosłowacji, która była rządzona przez Beneša, odpowiednika Władysława Sikorskiego (s. 389–390). Żerując na ewentualnej niewiedzy czytelnika o rzeczywistej sytuacji państw Europy Środkowej, będących już od końca wojny polem represji sowieckich służb specjalnych i ich lokalnych sprzymierzeńców, kreuje fałszywy obraz rzeczywistości. Nawiązuje przy tym do swych wcześniejszych tez o wolnej Czechosłowacji prezydenta Beneša.

Kontrapunktem dla działań komisji z 1943 r. jest dla Muchina *Zdemaskowanie goebbelsowskiego fałszerstwa sprawy katyńskiej w roku 1944* – jak zatytułował on kolejny rozdział swej pracy. Relacjonuje w nim głównie mistyfikującą winę niemiecką wersję komisji Burdenki, która stała się punktem wyjścia ogółu kłamstw na temat Katynia. Ignoruje prokurowanie faktów przez NKWD, które przygotowywało pole prac jeszcze przed pojawieniem się tam grupy Burdenki, oraz sterowanie całą jej aktywnością. Natomiast relację Burdenki dla Wsiewołoda Mierkułowa, szefa NKGB, o znalezieniu przy ofiarach nie tylko dokumentów podważających jako datę zbrodni 1940 r., ale i na wszelki wypadek początek 1941 r. (czyli do ataku niemieckiego na ZSRR), uznaje za dowód, że nie było w pracach komisji fałszerstwa (s. 442). Jak mamy rozumieć, dowodem na fałszerstwo byłoby dopiero napisanie przez Burdenkę, że podrzucił dokumenty z datami jeszcze późniejszymi niż pierwsza połowa 1941 r., a skoro tego nie napisał, znaczy, iż działał uczciwie.

W rozdziale *Falszowanie sprawy katyńskiej w okresie od Goebbelsa do Gorbaczowa* Autor, opisując okres powojenny, powraca głównie do śledztwa komisji Kongresu Amerykańskiego Raya Maddena w latach pięćdziesiątych, nie wnosząc w sumie wiele nowego do swoich poprzednich enuncjacji.

Najbardziej oryginalny wkład w dzieje kłamstwa katyńskiego daje Muchin poczynając od rozdziału jedenastego – *Stan sprawy katyńskiej na rok 2002*. Kreśli tu obraz spisku w elicie ZSRR na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, który doprowadził do podważenia prawdy o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię i do obciążenia nią Rosjan – zgodnie z żądaniami Polaków. Kluczowy 1989 r. wygląda w jego oświetleniu następująco: Od dwóch lat pracowała komisja polsko-rosyjska¹⁰; Polacy rozdmuchiwali całą sprawę i poszukiwali argumentów na swoją rzecz, a naukowcy sowieccy nie zbierali dowodów niemieckiego bestialstwa. Sowiecka prokuratura nie prowadziła jeszcze wówczas żadnych czynności procesowych. W tym momencie szef KGB Władimir Kriuczukow, minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze i kierujący wydziałem międzynarodowym KC KPZR Walentin Falin oświadczają Komitetowi Central-

⁹ Por. Cz. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 72 i 82. Córka Markowa jeszcze w latach dziewięćdziesiątych opowiadała pracującemu w Ośrodku Kultury Polskiej w Sofii Bogdanowi Gorszewskiemu o torturach, którym był poddawany jej ojciec (relacja Bogdana Gorszewskiego).

¹⁰ Muchin ma na myśli polsko-sowiecką partyjną komisję do spraw wyjaśnienia białych plam, której przewodniczyli Jarema Maciszewski i Georgij Smirnow. Jej pierwsze posiedzenie odbyło się 19–20 V 1987 r. w Moskwie.

nemu, że jak dotąd sowiecka część komisji nie dysponuje dodatkowymi danymi na potwierdzenie wersji Burdenki, wobec tego może należałoby powiedzieć, jak było naprawdę, i zamknąć sprawę (s. 569) – słowem, po bez mała pięćdziesięciu latach przyznać, że zbrodnię popełnili Rosjanie. Notatka Kriuczkowa, Szewardnadzego i Falina z 22 marca 1989 r. znalazła się w dokumentach przekazanych Polsce 14 października 1992 r.¹¹ Muchin przytacza ją poprawnie, choć pomija elementy świadczące o prawdziwych motywach jej autorów. Optowali oni za ujawnieniem w niedługim czasie prawdy, ponieważ uznali, że sprawy i tak nie da się w nieskończoność trzymać bez wyjaśnienia, a w politycznym bilansie strat i zysków korzystne jest uciąć ją jak najszybciej¹².

Ale też nie przekłamanie faktów musi tu szokować, lecz ich ocena. Prawdą jest otwarcie w pewnym momencie w wyniku decyzji części aparatu sowieckiego drogi do uznania przez oficjalne czynniki państwa radzieckiego, a niedługo potem już rosyjskiego, odpowiedzialności za zglądzenie polskich oficerów. Nawet jeśli nie oznaczało to wzięcia za nie odpowiedzialności (zgodnie z tezą: co Stalin i Beria, to nie my), to było pozytywną zmianą w stosunku do lat poprzednich. Zaowocowało np. w 1992 r. przekazaniem przez prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna tzw. teczki genseków polskiemu prezydentowi Lechowi Wałęsie. Tymczasem dla Muchina wszystko to znamionuje zdradę interesu Rosji i zdradę prawdy. Wedle niego Kriuczkow celowo oszukiwał resztę kierownictwa o braku dowodów niemieckiej winy (których zresztą nikt nie szukał) i dezawuował jedynie słuszne ustalenia Komisji Specjalnej z 1944 r., które perfidnie nazywał „wersją Burdenki” (s. 569).

Kriuczkow – według Muchina – mógł bezkarnie oszukiwać, bo nie tylko nie zamierzał dostarczyć prawdziwych danych na temat Katynia, ale na półtora roku przed początkiem prac śledczych wyczyścił archiwa z danych potwierdzających konkluzje Burdenki. Zniszczenie akt sekretariatu NKWD z lat 1937–1953 (czyli księgi pism wychodzących i przychodzących) nie miało służyć, jak zarzucają „goebbelsowcy”, zacieraniu śladów przestępczej działalności organów bezpieczeństwa, ale uniemożliwieniu dotarcia do zniszczonych dowodów niemieckiej odpowiedzialności za Katyń. Można oczywiście zapytać, jakie Autor ma dowody na potwierdzenie tej teorii. W tym przypadku nie kłopotuje się on ich zbyt misternym wymyśleniem, jako główny dowód podając nieznanie przez niejakiego W.I. Aleksienkę dokumentów dotyczących lotnictwa radzieckiego z okresu drugiej wojny, które zostały zniszczone w 1990 r. Jeśli niszczone takie dokumenty, to co dopiero mówić o istotnych politycznie papierach? – zapytuje dramatycznie Muchin (s. 571).

Działania te miały pomóc w rozbiciu bloku wschodniego i podkopaniu samego ZSRR, którego upadek jest dla Muchina równy katastrofie dziejowej. Centrum operacji zniesławienia państwa sowieckiego i Rosjan w związku ze zbrodnią katyńską znajdowało się w KGB, które sterowało „bezmózgimi szumowinami”.

¹¹ *Katyń. Dokumenty ludobójstwa: dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Warszawa 1992, s. 102–107.

¹² *Ibidem*, s. 107. Por. I. Jazborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń. Zbrodnia...*, s. 69. W tej rzetelnej pracy przedstawione są okoliczności działań Kriuczkowa, Szewardnadzego i Falina oraz inwigilacji i nadzoru nad pracami partyjnej komisji polsko-sowieckiej do wyjaśnienia białych plan.

Wtórowały mu pułki lekkiej kawalerii historyków i dziennikarzy, „gotowe za 10 rubli wychwalać każdego genseka, a za 10 złotych obrzucić go gównem”. Natomiast główną siłą uderzeniową „goebbelsowców” z KPZR, ich hoplicką falangę, stanowiła Prokuratura Generalna ZSRR, a potem Federacji Rosyjskiej; w niej sprawę powierzono Głównej Prokuraturze Wojskowej (s. 573). Spisek antyradziecki i antynarodowy, posługujący się taranem Katynia, załagał się więc – wedle Muchina – w aparacie bezpieczeństwa, sięgał partii, a zaraził szerokie kręgi przedstawicieli nikczemnych profesji: historyków i dziennikarzy.

W ostatnim, dwunastym rozdziale książki Autor rozprawia się jeszcze – w swoim mniemaniu – z kluczowymi dokumentami z 1940 r. przechowywanymi w tzw. pakiecie nr 1, którym dysponowali kolejni generalni sekretarze WKP(b) i KC KPZR (stąd „teczka genseków”). Został on ujawniony przez prezydenta Federacji Rosyjskiej w 1992 r. Muchin uważa, że pakiet ten w rzeczywistości nie istniał, o czym ma świadczyć stwierdzenie Michaiła Gorbaczowa, że nikt nie dał mu go do ręki. Pomijając już samą wiarygodność tej informacji, jest to oczywiście argument absurdalny, opierający się na stworzonym przez Autora na własny użytek koncepcie, jakoby teczka miała być każdorazowo przekazywana (na łożu śmierci?) przez każdego przywódcę jego następcy, a skoro jeden z nich jej nie dostał, to znaczy, że nie istniała. Tymczasem do upadku ZSRR dokumenty te były przechowywane jako zbiór o specjalnym znaczeniu (*osobaja papka* – teczka specjalna), w opieczętowanym pakiecie o numerze ewidencyjnym „I” w archiwum Wydziału Ogólnego KC, co dokładnie opisują polscy wydawcy tych dokumentów¹³, nie twierdząc bynajmniej, że np. Leonid Breżniew trzymał je pod poduszką. Muchin najwyraźniej uznał, że dogodniej będzie obalić twierdzenie, które sam przeciwnikom przypisze (s. 676).

Czym więc są w tej sytuacji dokumenty świadczące o wydaniu przez najwyższe władze sowieckie decyzji o zamordowaniu Polaków? Oczywiście fałszywkami – odpowiada Muchin. Za puszczenie ich w obieg odpowiada otoczenie Borysa Jelcyna: szef prezydenckiej administracji Jurij Pietrow, doradca prezydenta Dmitrij Wołkogonow (oskarżony już wcześniej o niszczenie archiwów), dyrektor archiwum prezydenckiego Aleksandr Kortkow i naczelny archiwista państwowy Federacji Rudolf Pichoja. Oni poinformowali o znalezieniu czy też – trzymając się wersji autora *Antyrosyjskiej nikczemności* – podsunęli Borysowi Jelcynowi rzekomo odkryty we wrześniu 1992 r. w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej pakiet nr 1. Ten szybko podjął decyzję o ujawnieniu dokumentów, a nawet wysłał do Warszawy Pichoję, który przekazał 14 października 1992 r. dokumenty Polakom (s. 677). W ten sposób Pichoja i spółka, jak ich określa Muchin, sprokurowali kolejny odcinek trwającego aż do dnia dzisiejszego, a ciągnącego się od 1943 r. serialu oskarżania Rosjan o niezawinioną zbrodnię.

Ten ciąg pomówień państwa sowieckiego o rzekomy mord polskich oficerów w 1940 r. podsumowuje jeszcze Muchin w posłowie, najwyraźniej po to, by zostawić czytelnika w silnym przekonaniu o przewrotności tych, którzy wykorzystują niemiecką zbrodnię z 1941 r. do szkodenia Rosji. Nas pozostawia nato-

¹³ *Katyni. Dokumenty...*, s. 7–8. W chwili gdy Borys Jelcyn przekazał stronie polskiej ich potwierdzone kopie, znajdowały się one w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej, które utworzono 31 XII 1991 r.

miast z pytaniem, jak podsumować ten horrendalny wykwit fałszu, jakim jest jego książka. O jej szczególnym miejscu w dziejach kłamstwa katyńskiego stanowi to, że pojawiła się w momencie, gdy coraz więcej wiemy o okolicznościach i szczegółach zbrodni na więźniach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Wydawać by się mogło, że kiedy nawet władze rosyjskie przyznały, kto jest rzeczywistym sprawcą tego mordu, występowanie z podobnymi tezami jest nie tylko podłością, ale również głupotą. Nie wystarczy jednak, moim zdaniem, stwierdzić, że książka Muchina to stek bzdur. Jest to, niestety, coś więcej – zestaw bzdur niebezpiecznych. Wśród ewentualnych polskich czytelników książka ta spotka się zapewne z oburzeniem bądź lekceważeniem, ale już wśród odbiorców rosyjskich może narobić wielkich szkód. Byłoby źle, gdyby czytelnik z postsowieckiej Rosji, który o Katyniu ledwo słyszał albo w ogóle nic nie wie (ewentualnie myli go z Chatyniem), wyrobił sobie opinię o tej jednej z najstraszniejszych w dziejach zbrodni na podstawie *Antyrosyjskiej nikczemności*. Szczególnie że Autor nadał swemu dziełu wszelkie pozory naukowości, opatrzył je kilkuset odsyłaczami do licznych źródeł i wielojęzycznej literatury przedmiotu. Wcześniejszy, będący bardziej broszurą niż książką *Katyński kryminal* pozbawiony był tej naukowej obudowy. Zdając sobie sprawę ze swoistego sukcesu, Muchin wręcz naigrywa się z potencjalnych polskich oponentów, którzy mogliby suponować, że lepsze poznanie archiwaliów czy opracowań może podważyć jego sądy (s. 737). Bo przecież nie o dochodzenie do prawdy tu chodzi, lecz o z góry założoną tezę, do której można dopasować każde źródło, choćby jako ilustrację fałszerstwa wrogów. Następuje zaprzeczenie metody naukowej – to nie prawdziwe przesłanki służą dojściu do prawdy, ale kłamstwo dezawuuje fakty. Wraz z ignorowaniem logiki pojawia się coś najbardziej złowieszczo – absolutna destrukcja osądu moralnego. Muchin nie tylko kłamie na temat sprawców zbrodni, zrzucając winę z Rosjan na Niemców, ale też odmawia Polakom występowania w roli ofiar. Stawia w tym miejscu Rosjan – uznaje ich za ofiary potwarzy Niemców i Polaków, przede wszystkim Polaków. Elementarny porządek moralny zostaje wyrwrocony. To zaprzeczenie wszelkiej moralności, to nieomylny znak, że nie tylko kłamstwo katyńskie może trwać, ale i takie zbrodnie, jak ta sowiecka z 1940 r., mogą się powtórzyć.